

INWOKACJA

W przedstawieniu wykorzystano teksty min.: F. Kafki, W. Whitmana, T. S. Eliota,
oraz fragmenty Księgi Hioba i modlitwę według Św. Łukasza,
a także utwory J. S. Bacha, M. Gomółki, Wacława z Szamotół
PRZEDSTAWIENIE POWSTAŁO W TEATRZE NN, PREMIERA 16.05.1992

Nie trzeba abyś opuszczał dom.
Zostań przy swoim stole i słuchaj.
Nie słuchaj nawet, czekaj.
Nawet nie czekaj, bądź tylko cichy zupełnie i samotny.
Świat przyjdzie sam do Ciebie byś go demaskował.
A ty kuku - stary, nieszczęsny kuku -
co robisz wciąż na mojej drodze?
Dokąd idę, tam siedzisz i rozpościerasz tę parę piór. Natrętny.
A kiedy stajesz przede mną i patrzysz na mnie,
co wiesz o moich bólach?
A co ja wiem o Twoich?

O! Światło niewidzialne!
Światło Mocniejsze!
Dziękujemy Ci za mniejsze światła.
Za wschodnie światło dotykające naszych wież w godzinie poranku,
za światło padające ukośnie na nasze zachodnie drzwi w godzinie wieczoru
i za światło nad stojącymi wodami, gdy nietoperz przelatuje w mroku.
Za Światło Księżyca i Światło Gwiazdy,
Światło Sowy i Światło Ćmy
i Światło Świętojańskiego Robaczka.
Dziękujemy Ci za wzniecone przez nas światła:
za światło ołtarza i światło sanktuarium,
za małe światła tych, którzy medytują o północy,
i za światła padające przez kolorowe szyby w oknach,
i za światło odbite od oszlifowanego kamienia,
od rzeźbionego, wyłoczonego drzewa, od kolorowych fresków.
Dziękujemy Ci przeto za nasze małe światło przemieszane z cieniem.
Dziękujemy Ci za to, że Ciemność przypomina nam o Świetle.
O! Światło Niewidzialne - dzięki Ci za Twą, wielką wspaniałość.

To przychodzi nagle, tak nagle już od wielu lat, jak zablakany ptak.
Z innego snu, z innej opowieści.
A ja wciąż patrzę i jestem tylko zimnym okiem,
błękitnym ekranem po którym jak krople wosku spływają zapamiętane obrazy.
Często tak blahe. Tak blahe jak kosmyk włosów,
ciepło czyjegoś oddechu, biały latawiec.
Dlaczego milczałem, gdy lata biegły
coraz bardziej zmęczone, a ja trzymałem w sobie jak w ściśniętej dłoni
słowa, które przecież nic nie mogły zmienić.
Kilka rozgrzanych węgielków - tak śmiesznie mało.
Przeciw własnemu losowi, przeciw Ciemności, która nadchodzi.
A to powoli rosło we mnie,
miętko i cicho, i cicho jak mech - wystannik wieczności.
Teraz jest częścią mojej niepokornej modlitwy,
mojego szaleństwa,
mojej choroby,
mojej niezagojonej rany
moim bólem.

Już się zmierzcha, nadchodzi noc.
Poprośmy Boga o pomoc.
Aby on naszym stróżem był,
Od złych czartów nas obronił,
którzy najwięcej w ciemności
używają swej chytrności.

Pater noster, qui es in caelis:
sanctificetur nomen Tuum.
Adveniat regnum Tuum.
Fiat voluntas Tua, sicut in caelo et in terra.
Panem nostrum supersubstantialem da nobis hodie.
Et dimitte nobis debita nostra, sicut et nos dimittimus
debitoribus nostris.
Et ne nos inducas in tentationem.
Sed libera nos a malo. Amen.

- Ktoś ty?
- Burmistrz.
- Wiedziałem, panie burmistrzu, ale w pierwszej chwili zawsze o wszystkim zapominam, wszystko mi się mąci i lepiej, że pytam nawet kiedy wiem wszystko. I pan zapewne wie, że jestem myśliwym.
- Oczywiście. Pańskie przybycie zapowiedziano mi dzisiaj w nocy. Do mojego ucha przyfrunął gołąb i powiedział: "jutro przybędzie zmarły myśliwy. Przyjmij go w imieniu miasta".
- Tak, gołębie zawsze mnie wyprzedzają. Czy sądzi pan jednak, panie burmistrzu, że powinienem tu zostać?
- Tego jeszcze nie mogę powiedzieć. Czy pan nie żyje?
- Tak, jak pan widzi. Przed wielu laty - musiało chyba niezmiernie dużo lat upłynąć - runąłem ze skały w Czarnym Lesie. Od owego czasu nie żyję.
- Ale pan przecież i żyje.
- W pewnej mierze, w pewnej mierze żyję. Łódź zmarłych zmyliła ze mną drogę, fałszywy obrót steru, chwila nieuwagi przewoźnika; nie wiem co to było, wiem tylko, że pozostałem na ziemi i że odtąd moja łódź płynie po ziemskich wodach. Tak więc ja, który chciałem żyć tylko w moich górach, podróżuję po śmierci przez wszystkie kraje świata.
- I nie należy pan do tamtego świata?
- Jestem zawsze na dużych schodach, które prowadzą do góry. Wałęsam się po tych nieskończenie długich schodach, to u góry, to na dole, to z prawej, to z lewej strony, wciąż jestem w ruchu. Myśliwy przemienił się w motyla. Niech się pan nie śmieje!
- Nie śmieję się.
- Bardzo rozsądnie. Zawsze jestem w ruchu. Kiedy jednak biorę największy rozmach i już dochodzi do mnie blask bramy na górze, budzę się w starej łodzi tkwiącej beznadziejnie pośród jakiejś ziemskiej wody. Żyłem chętnie i chętnie zmarłem i wślizgnąłem się w całun, jak dziewczyna w ślubną suknię. Potem stało się nieszczęście.
- Zły los. A pan nie ponosi w tym żadnej winy?
- Żadnej.
- Kto więc ponosi winę?
- Żeglarz! Nikt nie usłyszy tego, co tutaj mówię. Nikt nie przyjdzie mi z pomocą. Gdyby wyznaczono zadanie udzielenia mi pomocy, wszystkie drzwi wszystkich domów, wszystkie okna pozostałyby zamknięte; wszyscy pozostaliby w łóżkach z głowami przykrytymi kołdrą, cała ziemia byłaby wielkim, nocnym zajazdem. Myśl o udzieleniu mi pomocy jest chorobą i trzeba ją leczyć w łóżku.
- To niezwykle, niezwykle. A teraz zamierza pan zostać u nas?
- Nie zamierzam. Jestem tutaj, nic więcej nie wiem, nic więcej nie mogę uczynić. Moja łódź jest bez steru. Płynie z wiatrem, który wieje w najgłębszych regionach śmierci.

- Pamiętasz, kiedyś powiedziałaś: " chciałabym być przy tobie, kiedy jesteś w tym miejscu -
- w swoim teatrze ". A przecież nie można być nigdy dostatecznie samotnym, nie można mieć
wokół siebie dość milczenia, noc jest jeszcze za mało nocą.

Byłem zeszywniały i zimny, byłem mostem, leżałem nad przepaścią. Z tej strony były wwiercone
palce nóg, z tamtej ręce, wgrzyłem się mocno w kruszącą się glinę. Poły surduta powiewały mi z
boków. W głębi szumiał potok z pstrągami. Żaden turysta nie zabląkał się na tę niedostępną
wysokość, most nie był jeszcze zaznaczony na mapie.

Tak leżałem i czekałem; musiałem czekać. Raz zbudowany most jeśli nie runie, nie przestaje być
mostem.

Pewnego razu, pod wieczór -czy był to pierwszy, czy też może tysięczny, nie wiem (moje myśli
krążyły wciąż w nieładzie i wciąż w koło) - pod wieczór latem, gdy strumień szumiał posepnie
usłyszałem krok mężczyzny. Do mnie, do mnie! Wyciągnij się moście, bądź gotowa belko bez
poręczy, utrzyмай tego, którego ci powierzono. Wyrównaj niepostrzeżenie chwiejność jego kroku,
a jeśli się zachwieje daj się poznać i rzuć go, niby bóg gór na ziemię!

Przyszedł, opukał mnie żelaznym końcem laski, potem podniósł nim poły mojego surduta i ułożył je
na mnie. Koniec laski zanurzył mi w rozmiarzone włosy i pozostawił go tam na długo, zapewne
rzucając dokoła dzikie spojrzenia. Potem jednak - właśnie marzyło mi się, że jest już za górami
i lasami - skoczył obiema nogami na środek mojego ciała. Wzdrygnąłem się w gwałtownym bólu
nic nie wiedząc. Kto to był? Dziecko? Sen? Rozbójnik? Samobójca? Kusiciel? Niszczyciel?
Odwrociłem się, aby go zobaczyć. Most się odwraca! Jeszczem się nie odwrócił, a już runąłem
i już byłem rozdarty i nadziany na ostre krzemienie, które tak spokojnie wpatrywały się we mnie
z rozpedzonej szaleńczo wody.

Przed wejściem do sanktuarium musisz zdjąć buty.

Ale nie tylko buty lecz wszystko:

podróżny strój i bagaż,

a potem swoją nagość i wszystko co jest pod nagością,

wszystko, co pod nią się kryje.

Potem jeszcze pozór nieprzemijającego ognia.

Dopiero sam ogień daje się wchłonać

i będzie wchłonięty przez przenajświętsze.

Jedno drugiemu nie może się już oprzeć.

Duch mój złamany, dni moje wypaliły się,

cmentarz jedynie dla mnie.

Dni moje ubiegły, zamiary moje przeminęły,

wszystkie pragnienia mego serca.

Noc w dzień chcę przemienić,

mówią światło w ciemności jest blisko.

Zaiste czekać muszę na otchłań - mój dom,

w ciemności usłać sobie łożę.

Do zgnilizny wołać: " ojcem moim jesteś ",

do robactwa: " matko i siostró moja ".

Gdzież więc moja nadzieja,

moją nadzieję kto będzie oglądał?

Zstępuje ona do bram Otchłani

i razem z nią legnę w prochu.

INVOKACJA

Jeżeli udałeś się w drogę, idź nią dalej, za wszelką cenę,
możesz tylko na tym zyskać, nie narażasz się na niebezpieczeństwo.
U kresu może runiesz, ale gdybyś po pierwszych krokach zawrócił
i zbiegi ze schodów, runąłbyś na samym początku i to z wielką pewnością.
Jeżeli zatem nie znajdziesz tu nic na korytarzach otwórz drzwi,
ale jeśli za drzwiami nic nie znajdziesz są jeszcze inne piętra,
a jeśli na górze nic nie znajdziesz...nie ma nieszczęścia,
wejdź na nowe schody.
Dopóki nie przestaniesz wchodzić, dopóty nie kończą się stopnie.
Pod twoimi wspinającymi się nogami wciąż rosną w górę.

A teraz żegnaj moja Wyobraźniol
Odchodzę i nie wiem na jakie drogi, na jaki los i czy ujrzę Ciebie jeszcze.
Żegnaj więc! Na zakończenie pozwól mi obejrzeć się za siebie.
Już coraz ciszej, coraz słabiej zegarek we mnie tyka.
Odchodzę, zapada zmrok, ustaje bicie serca.
Lecz pozwól, pozwól jeszcze nie śpieszyć się tak bardzo.
Żyliśmy długo razem i przenikali w siebie, aż staliśmy się jednym.
Skoro więc umieramy, to umieramy razem i razem idziemy na spotkanie przyszłości.
Być może staniemy się radośniejsi i bogatsi, czegoś się nauczymy.
Być może - wreszcie - moją prawdziwą pieśń zapowiesz.

A teraz już lekko, spomiędzy murów potężnej fortecy,
spod straży zamków, spod opieki zatrzaśniętych drzwi dajmy się unieść w górę.
Powinniśmy wyślizgnąć się bez szmeru.
Kluczem łagodności odrygluj zamki, szeptem każ otworzyć się drzwiom duszo,
lekko nie bądź niecierpliwa.
Mocny twój uchwyt, o ciału śmiertelne!
Mocny twój uchwyt, o miłości!